

AGNIESZKA BRÜCKNER

ZAWARLI UKŁAD,
BY RATOWAĆ FIRMĘ
I DOKONAĆ ZEMSTY.

108
miesiące



Copyright © 2024
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone
Oświęcim

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Monika Fabiszak

Barbara Hauzińska

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-437-2

AGNIESZKA BRÜCKNER

13
miesiący

*Wszystkim, którzy wątpią w swoją wartość.
Pamiętajcie, w oczach innych możecie być nijacy,
lecz ostatecznie znajdzie się Ktoś, dla kogo będziecie ideałem.*

PROLOG

Elizabeth

Właśnie myję ręce w łazience, gdy do pomieszczenia wchodzi jedna z kelnerek i spogląda na mnie dziwnym wzrokiem.

– P-pani Evans – mamrocze cicho, lecz natychmiast ją poprawiam:

– Moore. – Uśmiecham się od ucha do ucha. – Od kilku godzin już Moore.

Młoda kobieta nerwowym ruchem poprawia swoje ciemne włosy, a sama jej postawa wzbudza we mnie dziwne obawy.

– O co chodzi? – pytam cicho, podchodząc do niej. – Coś się stało? Masz kłopoty?

– Przepraszam, że to robię, ale... Ale musisz coś zobaczyć – kończy szeptem. – Teraz.

Z duszą na ramieniu kiwam głową na zgodę. Kelnerka natchmiast wychodzi z toalety, a następnie kieruje się na prawo, a więc w przeciwną stronę niż sala weselna, w której odbywa się moje przyjęcie ślubne. Cały czas zachodzę w głowę, co też się mogło stać, ale o nic nie pytam. Po prostu podążam za kobietą, czując, że sprawa nie dotyczy zniszczonego tortu, a czegoś o wiele poważniejszego.

Niespodziewanie brunetka przystaje przed jednymi z drzwi i zagląda przez okrągłe okno do środka.

– Przepraszam – duka po raz kolejny, a ja, nie myśląc wiele, odsuwam ją na bok, staję na palcach i zaglądam przez szybę.

Widok, jaki zastaję po drugiej stronie, sprawia, że cały obiad podchodzi mi do gardła. Za jednym z regałów, na którym znajdują się czyste talerze i półmiski, stoi mój świeżo poślubiony mąż i posuwa inną kobietę. Na dodatek jej suknia jest tak charakterystyczna, że nie muszę widzieć jej twarzy, by wiedzieć, kim jest.

Przełykam łzy, po czym odwracam się w stronę kelnerki stojącej za moimi plecami.

– Masz telefon?

Po chwili wahania dziewczyna sięga do kieszeni fartuszka i wyciąga białą komórkę, którą odblokowuje, a następnie mi podaje. Nie zastanawiając się nad późniejszymi konsekwencjami, włączam kamerę i zaczynam nagrywać, akurat w momencie, gdy kochanka mojego, *za chwilę byłego*, męża wykrzykuje jego imię i odwraca twarz w stronę rejestratora.

Suka!

– Zgłoś się po niego później – nakazuję właścicielce urzędnia, ruszając w stronę sali weselnej.

Wiele wysiłku kosztuje mnie utrzymanie promiennego uśmiechu na twarzy, gdy wkraczam w tłum zebranych gości. Są tu dziś nasi krewni, przyjaciele, a także partnerzy Davida w interesach. Jest też bliskie grono współpracowników naszych ojców. Łącznie niemal dwieście osób.

Dwieście par oczu, które zobaczą, jak wygląda zemsta zdradzonej kobiety.

– Steve – zaczepiam DJ-a będącego jednocześnie synem gospo-
si moich rodziców. – Wyświadczysz mi przysługę?

– Jasne, Liz, co się dzieje? – docieka, odkładając na bok słu-
chawki.

– Puść ostatni filmik na projektorze – proszę z lekkim uśmie-
chem, podając mu trzymaną w dłoni komórkę.

– Jasne. Kiedy? – docieka.

– Teraz. Zrób jakąś zapowiedź, żeby wszyscy się na tym sku-
pili, okej? I zapętl nagranie, żeby mój mąż zdążył je zobaczyć –
nalegam.

Następnie ruszam przez salę, szukając ojca. Odnajduję go
przy stoliku z alkoholami, gdzie żartuje sobie z moim teściem
i ich wspólnymi znajomymi.

– Tato – zagaduję, po czym chwytam go za dłoń i odciągam na
bok. – Tato, przepraszam za to, co za chwilę zobaczysz.

Mężczyzna rozszerza oczy, ewidentnie mnie nie rozumiejąc,
a w tym samym czasie rozbrzmiewa głos DJ-a:

– Drodzy goście, zdaje się, że panna młoda przygotowała dla
państwa pewną niespodziankę! Proszę zatem o chwilę uwagi!

Obserwuję chłopaka, kiedy podłącza telefon pod laptop, a na-
stępnie klika coś myszą. Już po sekundzie obraz za nim się zmie-
nia, a kolorowe światła i gwiazdy znikają na rzecz sceny porno
rozgrywającej się na zapleczu kuchni. Ściskam mocniej ojca za
rękę, podczas gdy wszyscy z zapartym tchem i w totalnej ciszy
oglądają nagranie.

Niespodziewanie do sali wraca David, a tuż obok niego idzie
moja matka. Rozmawiają, jak gdyby nigdy nic. Jakby właśnie
wrócili z papierosa, na którego często wymykają się razem
podczas imprez. Obserwuję ich twarze i czekam, aż zobaczą
siebie na projektorze. Czekam, aż zaczną się tłumaczyć. Cze-
kam, modląc się w duchu, by ta podwójna zdrada nie zabiła

mojego ojca. Do tej pory był ślepo zapatrzonej w swoją żonę, a ona go zdradza.

Na dodatek z moim facetem.

– Ty skurwielu! – wrzeszczy tata, po czym rusza na swojego zięcia, ale zatrzymuję go w miejscu.

– Nie, nie warto – szepczę drżącym od emocji głosem. Nie rozkleję się przed taką publicznością. – Oni nie są warci naszych emocji – przypominam, trzymając go kurczowo za marynarkę.

– O mój Boże! – Głośny jęk matki zdradza, iż w końcu dojrzała siebie na nagraniu.

Nie odwracam się jednak w jej stronę. Nie zasłużyła na moją uwagę. Po prostu zdejmuję z palca obrączkę i pierścionek zaręczynowy, które rzucam pod nogi, a następnie chwytam tatę za dłoń i błagam zdławionym szeptem:

– Chodźmy stąd.

Dwie sekundy. Tylko tyle trwa jego wahanie. Po tym czasie ściska mocniej moje palce i prowadzi w stronę wyjścia z sali, a następnie budynku.

– Elizabeth! – Donośny krzyk za moimi plecami sprawia, że cała się spinam. – Skarbie, poczekaj!

– Zatrzymajcie go. – Nie zwalniając kroku, tata nakazuje mijanej właśnie ochronie budynku. – Niech da nam w spokoju wsiąść do samochodu.

Głos Davida cichnie, a my w końcu docieramy do wyjścia, gdzie z papierosem w ręce stoi Gregory Hall – najlepszy przyjaciel mojego męża, a zarazem chłopak mojej najlepszej przyjaciółki.

– Wiedziałeś o tym?! – Dopadam do niego i zaczynam okładać go pięściami. – Wiedziałeś, że mnie zdradza?!

Hall nic nie odpowiada. Po prostu odrzuca fajkę i chwytam moje nadgarstki, po czym odciąga je od swojego torsu.

– Oczywiście, że wiedziałeś – wypluwam z siebie. – Przecież jesteście przyjaciółmi! Chwalił ci się jakimś grafikiem, byś wiedział,

kiedy masz go przede mną krzyć?! Po to była ta nasza rozmowa tydzień temu?! Bym to ja się wyłożyła?! – drążę wściekle.

– Beth, ja... – Zaczyna się tłumaczyć, ale w tym samym momencie wyswobadzam się z jego uścisku i policzkuję go z całej siły.

– Nienawidzę cię, Greg! Nienawidzę cię za to, jak się mną zabawiałeś! Za to, że wiedziałeś, a jednak milczałeś!

Mina mężczyzny w ułamku sekundy zmienia się ze współczucia we wściekłość.

– A czemu miałem ci o tym powiedzieć? Jak sama zauważyłaś, jestem jego przyjacielem, a nie twoim.

Ten przytyk sprawia, że od razu zbieram się do kupy. Z wysoko uniesioną głową ruszam w stronę ojca, który wciąż czeka na mnie przy naszym samochodzie.

– Niech was obu piekło pochłonie! – krzyczę przez ramię, a następnie zajmuję miejsce na tylnej kanapie.

– Jak się trzymasz? – pyta tata, gdy kierowca rusza.

Przygryzam wargę, by się na nowo nie rozpłakać, ale po chwili tama puszcza.

– Jak ona mogła nam to zrobić? – zawodzę, wtulając się w pierś ojca.

– Nie wiem, dziecko... Nie wiem... – wzdycha głośno. – Ale przysięgam, że tego pożałuje.

ROZDZIAŁ 1

Elizabeth

Niecały rok później...

– Dzień dobry! – Od progu dobiega mnie nieśmiały żeński głos, więc podnoszę wzrok. – Chcieliśmy... – Kobieta przynosi spojrzenie na towarzyszącego jej mężczyznę – Jesteśmy zainteresowani zakupem domu – mówi w końcu.

Uśmiecham się promiennie, a następnie wstaję zza biurka i ruszam w stronę nowo przybyłych.

– Świetnie państwo trafili – oznajmiam, wyciągając rękę na powitanie. – Nazywam się Elizabeth Evans i chętnie państwu pomogę.

– Sam Smith – informuje mężczyzna, ściskając moją dłoń.

– Sarah. – Zaraz po nim przedstawia się kobieta.

Gestem zapraszam ich do swojego biurka, po czym zaczynam własny wywiad.

– Czy mają państwo już coś na oku, czy dopiero zaczynamy poszukiwania? – dociekam, gdy ci zajmują miejsca na wskazanych fotelach.

– Tak właściwie zaciękała nas oferta umieszczona na państwa stronie internetowej – wyznaje kobieta.

– Tak? To świetnie! – Obchodzę biurko i siadam przy komputerze, a następnie włączam przeglądarkę, która od razu ładuje stronę naszego biura nieruchomości. – Mogę zapytać, o którym ogłoszeniu mowa?

– O tych domkach jednorodzinnych na nowo budowanym osiedlu w pobliżu West River – oznajmia mężczyzna, a mój uśmiech momentalnie gaśnie.

Spoglądam tęsknie na stanowisko po drugiej stronie pomieszczenia, gdzie zwykle siedzi moja przyjaciółka. Ten konkretny rejon New Haven należy do niej, jednak nie dlatego, że mamy w biurze podział na dzielnice, ale dlatego, że nad West River osiedle buduje Moore & Hall Construction, a więc nie kto inny, jak mój były-niedoszły teść i jego wspólnicy, z którymi po nieudanym ślubie całkowicie zerwałam kontakt. I żadna premia czy prowizja nie zmuszą mnie do tego, by pośredniczyć w sprzedaży ich mieszkań czy domów.

Po moim trupie!

Skupiam wzrok na małżeństwie przede mną. Młodzi, świeżo po ślubie – zdradzają to ich jeszcze lśniące obrączki. Myślę, jak najlepiej wyjść z tej sytuacji, by i wilk był syty, i owca cała.

– Niech zgadnę, niedawno wzięliście ślub, a teraz chcecie przygotować gniazdko dla przyszłych potomków? – zagajam, a Sarah natychmiast przykłada dłoń do brzucha.

– Tak, dokładnie tak – przyznaje z lekkim uśmiechem.

– A gdzie pracujecie? – dopytuję, decydując się na większą swobodę konwersacji. – Nie, spokojnie, nie zrozumcie mnie źle,

ale zawsze staramy się doradzić naszym klientom, by później nie żałowali swojego wyboru – tłumaczę pospiesznie, gdy wymieniają zaskoczone spojrzenia. – Jak sami zauważyliście, to osiedle jest w budowie. I ta budowa będzie się ciągnąć przez najbliższych kilka lat – precyzuję, tylko trochę naginając fakty. – Ciężki sprzęt i hałas to coś, co bardzo szybko stanie się uciążliwe, tym bardziej gdy w domu pojawi się małe dziecko.

– Och... Nie pomyśleliśmy o tym – stwierdza mężczyzna. – Tak właściwie wzięliśmy pod uwagę tę ofertę, ponieważ mieści się w naszym budżecie – przyznaje, spoglądając na żonę.

Uśmiecham się, bo oto jestem w tym miejscu, w którym chciałam. Odsuwam laptop na bok, chwytam w dłoń długopis i kartkę, a następnie spoglądam na swoich klientów.

– A więc zacznijmy od początku. Zadam wam kilka pytań, a gdy już zbiorę właściwy wywiad, obiecuję, że znajdę wam taki dom, który spełni wszystkie wasze oczekiwania, a także stanie się ucieleśnieniem waszych marzeń – proponuję. – Zgoda?

Na twarzy obojga pojawia się entuzjastyczny uśmiech.

– Zgoda – pada jednogłośnie odpowiedź.

– Znowu to zrobiłaś.

Głos mojego szefa każe mi podnieść wzrok znad laptopa i spojrzeć w stronę drzwi do jego gabinetu.

– Znowu spełniłam czyjeś marzenia? – upewniam się z szerokim uśmiechem.

A tak, dosłownie przed chwilą państwo Smith opuścili nasze biuro, trzymając w dłoniach umowę przedwstępną. Po uzyskaniu właściwych informacji bardzo szybko znalazłam im niewielki dom w okolicy pracy Sama. Na dodatek w sąsiedztwie znajdują się park, przedszkole i szkoła, a więc to dzielnica idealna dla rodzin z dziećmi. Zdążyłam ich już nawet zabrać na miejsce,

pokazać dom na żywo, a także wynegocjować u właścicieli niższą cenę. Teraz pozostaje tylko sfinalizować transakcję i zgarnąć prowizję.

– Nie, znowu zniechęciłaś kogoś do zakupu domów od M&H – wytyka, zakładając ramiona na piersi.

Zaciskam usta w wąską kreskę.

– Myślałam, że mamy umowę – burczę na swoją obronę.

Pracuję w SmartHome od czterech lat. Nie będę ukrywać, że tę posadę załatwił mi wówczas mój przyszyły teść, dlatego zaraz po weselu złożyłam wypowiedzenie, chcąc odciąć się od wszystkiego, co związane z rodziną Moore. A jednak mój szef się na to nie zgodził. Co więcej, stanął po mojej stronie i sam wyszedł z ofertą, bym nie zajmowała się nieruchomościami należącymi do M&H Construction. Nie powiem, zyskał tym w moich oczach, przez co nasze stosunki weszły na przyjacielski poziom.

– Umowa umową, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że Julia za kilka dni wylatuje do Europy i nie będzie jej przez kilka kolejnych miesięcy? – docieka spokojnym tonem.

– I co ja mam z tym wspólnego? – dukam, ponownie zerkając na puste biurko przyjaciółki.

– Liz, to już prawie rok, a Frank tuż po ślubie wyrzucił Davida z firmy i odciął go od biznesu. – Wzdycha głośno. – Ani on, ani Matthew nie są winni temu, że twój narzeczony okazał się przygłupem.

– Do czego zmierzasz, Bob? – naciskam, a moje ciało całe się napina.

– Po wyjeździe Julii przejmiesz nieruchomości M&H – informuje.

– Co?! Ale dlaczego?! Przecież są jeszcze...

– Na litość boską, masz najlepsze wyniki sprzedażowe – wchodzi mi w słowo. – Chyba nie sądzisz, że oddam największego klienta w ręce Aby albo Collina?

Przygryzam wewnątrz policzka, by nie palnąć czegoś głupiego. Fakt, ani Aby, ani Collin nie mają smykałki do tej pracy,

a Bob trzyma ich tu tylko z sentymentu. Biuro działa prężnie tylko dzięki mnie, Julii i niemu.

– Skoro nie pokładasz w nich nadziei, to jak wyobrażasz sobie przyszłość firmy, gdy Julia poleci na szkolenie? – bąkam.

– Nie będzie jej tylko pięć miesięcy – stwierdza ze swobodą. – Damy radę. Poza tym, może to właśnie szansa, by nasze mniejsze gwiazdy nabrały mocniejszego blasku? – rzuca, po czym wraca do swojego gabinetu.

Przewracam oczami, a następnie chowam twarz w dłoniach.

To by było na tyle, jeśli chodzi o dobry humor.

– O Boże, nie wierzę, że on chce cię do tego zmusić! – krzyczy Julia, wyrzucając dłonie w powietrze.

Przykładam kieliszek z winem do ust i upijam łyk alkoholu. Pomimo dzisiejszego urlopu mojej przyjaciółki nie ominął nas piątkowy babski wieczór.

– Też skaczę z radości – mamrocę pod nosem. – A ty jesteś już spakowana? – próbuję zmienić temat, jednak kobieta natychmiast mruży oczy i mierzy mnie znaczącym spojrzeniem.

– O nie, Evans, nie ze mną te numery. Muszę cię jakoś przygotować na te kilkanaście tygodni! – Brunetka zaczyna spacerować po salonie, ewidentnie nad czymś myśląc. – Na pocieszenie powiem ci, że z Frankiem nie będziesz mieć wiele styczności, bo ostatnio podupadł na zdrowiu i pieczę nad firmą sprawuje pan Hall i Greg.

– To ma mnie pocieszyć? – burczę pod nosem.

Julia posyła mi przepraszający uśmiech.

– No tak, ja pod byle pretekstem jestem w stanie zadzwonić do Grega – przyznaje ze smutkiem.

Dopijam pozostałą zawartość kieliszka, byleby nie musieć w żaden sposób ciągnąć tego tematu. Jeszcze kilkanaście

miesiący temu tworzyliśmy zgraną paczkę – ja byłam z Davidem, a ona spotykała się z Gregorym. Moja przyjaciółka i jego przyjaciel. A jednak wraz z rozpadem mojego związku rozpadł się związek Julii, a ja tak właściwie do dzisiaj nie wiem, o co im poszło. Kilka dni po uroczystości kobieta przyjechała do mnie z informacją, iż Greg ją zostawił, nie dodając nic więcej, a ja, szczerze powiedziawszy, czułam się lepiej z myślą, że nie spotkam więcej przyjaciela mojego eks. Wiem jednak, że Julia specjalnie przejęła nieruchomości M&H, byleby mieć stały kontakt z Hallem.

– Idiota nadal nie rozumiał, że wasze rozstanie to największy błąd jego życia? – rzucam w końcu, gdy cisza się przeciąga.

Jej odpowiedzią jest jedynie kręcenie głową. Chwytam więc za butelkę i dolewam nam obu wina.

– Głowa do góry, Stevens! Tego kwiatu jest pół świata, jak to mawia moja babcia! Nie ten, to następny!

Na ustach brunetki pojawia się uśmiech.

– Poza tym, kto wie, może to właśnie w tych całych Niemczech czeka na ciebie twój seksowny Romeo? – Poruszam wymownie brwiami, a ona parska śmiechem.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, to Romeo pochodził z Włoch – wytyka, a następnie stuka swoim kieliszkiem o mój.

Trę brodę w zamyśleniu.

– No dobra, a słyszałaś o jakimś seksownym Niemcu? – pytam, siłąc się na powagę.

Przyjaciółka udaje, że się zastanawia, ale po chwili kręci głową. Chwytam ją więc za dłoń i ciągnę na kanapę, a następnie sięgam po komórkę i włączam przeglądarkę internetową.

– Co robisz? – rzuca ze śmiechem, widząc wpisywane przeze mnie hasła.

– Jak to co? Szukam seksownych Niemców!

– I koniecznie sportowców? – Unosi znacząco brew.

Wzruszam ramionami.

– Znamy się nie od dziś. Wiem, że sześciopak na brzuchu to widok, na który od razu miękną ci nogi – rzucam na swoją obronę. – Zresztą, musisz być przygotowana! Może to akurat jeden z nich przyjdzie do ciebie, byś pomogła mu znaleźć mieszkanie za granicą, bo wraz z nowym sezonem przeprowadza się do innego kraju? – podpowiadam.

Oczy Julii rozbłyskują, a już po chwili sama sięga po komórkę.

– Dobra, masz rację, lepiej wcześniej odrobić zadanie domowe.

Już od dłuższego czasu leżę w łóżku i kręcę się z boku na bok, bo pomimo ilości wypitego z Julią alkoholu, nie mogę zasnąć. Nic nie poradzę na to, że widmo nadchodzących miesięcy i współpracy z M&H oddziałują na mnie tak negatywnie i że gdy tylko zamknę oczy, mój umysł nawiedzają wspomnienia sprzed kilkunastu miesięcy. Wesele, zdrada, unieważnienie małżeństwa, próby tłumaczeń ze strony matki i Davida, rozwód rodziców. Ostatecznie wyszło na to, że mój narzeczony zakochał się w mojej matce, i to z wzajemnością, jednak dla mojego dobra oboje próbowali z tym walczyć.

No cóż, pech chciał, że im nie wyszło.

Kiedy tylko tamtego dnia wróciliśmy z tatą do domu, ten zaczął pakować rzeczy swojej żony do walizek, a te następnie postawił przed drzwiami wejściowymi, kategorycznie wykreślając kobietę ze swojego, a w sumie to naszego życia. I choć mama próbowała się tłumaczyć i zyskać nasze przebaczenie, w końcu się poddała, by ostatecznie z wysoko uniesioną głową zacząć brylować w towarzystwie z młodym kochankiem.

Kochankiem, który w dniu swojego nieudanego wesela został odcięty od rodzinnej firmy i pieniędzy.

Mimowolnie uśmiecham się pod nosem na wspomnienia zasłyszanych od Julii plotek. Sama nigdy nie interesowałam się

losem tej pary, ale to nie znaczy, że przyjaciółka nie robiła tego za mnie. Wiem, że po kilku tygodniach oboje musieli wyjechać z miasta, bo w New Haven nikt nie chciał zatrudnić Davida, a i moja matka po rozwodzie została bez jakichkolwiek pieniędzy, dzięki którym mogliby godnie żyć. Właściwe osoby pociągnęły za właściwe sznurki, by karma wróciła, i to z podwójną siłą.

Szkoda tylko, że nie wszystkich dosięgła.

Zaciskam zęby na wspomnienie Grega. Drań musiał wiedzieć o romansie swojego najlepszego przyjaciela, a jednak siedział cicho. Już przez sam wzgląd na naszą znajomość powinien coś zasugerować, zrobić cokolwiek! A tymczasem siedział cicho, zapewne śmiejąc się w duchu z mojej naiwności.

A teraz zostanę zmuszona podjąć z nim współpracę. Jeszcze czego?!

Przykładam poduszkę do twarzy i wrzeszczę na całe gardło, próbując pozbyć się kumulującej się wewnątrz mojego ciała irytacji. Nie, Bob nie może mnie zmusić do pracy dla M&H. Porozmawiam z nim w poniedziałek i przekonam go, by sam przejął ten konkretny rejon i inwestora. Na pewno zrozumie i nie zmusi mnie do działania wbrew sobie.

Tak, w poniedziałek z nim porozmawiam i odkręcę całe to szambo.